



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - STYCZEŃ 2018

RENATA KOWALSKA (O/Ostrowiec Św.)

V Zimowe Spotkania PTT w Górach Świętokrzyskich w blasku piętnastolecia ostrowieckiego oddziału PTT

A tak to się zaczęło...

15 lat minęło jak jeden dzień – tak można by sparafrazować słowa z popularnego serialu w odniesieniu do działalności ostrowieckiego oddziału PTT. A kiedy się wszystko zaczęło? Otóż było to w 1999 roku, kiedy to nasz kolega Tomasz Gawlik przeczytał w czasopiśmie „Poznaj Swój Kraj” informację o tej organizacji i zamarzył, by powstała ona również w jego mieście. Na początku nad Kamienną powstało koło PTT, które 18 stycznia 2003 roku zostało przekształcone w oddział. Dziś nasz oddział liczy 51 członków, z dumą noszących czerwone koszulki i polary z emblematem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dzisiaj...

Codziennosc ostrowieckiego PTT to wycieczki, rajdy, spotkania integracyjne w różnych regionach Polski, Słowacji, Czech i Ukrainy. Organizujemy konkursy wiedzy o górach polskich, przeznaczone głównie dla młodzieży. Bierzymy udział w akcjach: „Sprzątamy góry”, „Czyste Tatry”, a w ubiegłym roku zainicjowaliśmy akcję sprzątania Gór Świętokrzyskich. Liczne prelekcje, wieczorki poetyckie, prezentacje multimedialne, ciekawe spotkania z ludźmi gór i podróżnikami, którzy odwiedzają Ostrowiec Św. na nasze zaproszenie, to tylko część naszej działalności. Kochamy to.

V Zimowe Spotkania Oddziałów PTT w Górach Świętokrzyskich...

Pięć lat temu ostrowiecki oddział zainicjował cykliczne spotkania oddziałów PTT w Górach Świętokrzyskich. To był strzał w dziesiątkę, ponieważ z roku na rok przyjeżdża do nas coraz więcej koleżanek i kolegów z całej Polski, chcących poznać Ziemię Świętokrzyską i dobrze się bawić podczas imprez, świetnie zorganizowanych przez zarząd oddziału.

Tegoroczne, piąte już, Zimowe Spotkania Oddziałów PTT w Górach Świętokrzyskich zbiegły się w uroczystościach rocznicowymi.

W dniach 26-28 stycznia Ostrowiec Świętokrzyski gościł członków i sympatyków PTT z Warszawy, Łodzi, Radomia,

Krakowa, Chrzanowa, Mysłowic, Tarnobrzega, Nowego Sącza, Bielska-Białej, Jaworzna, Sosnowca, Częstochowy i Katowic. Wraz z członkami ostrowieckiego PTT w uroczystościach jubileuszowych i imprezie turystycznej uczestniczyło ponad sto osób.

Trzydniowa, doskonale zorganizowana impreza jubileuszowo-turystyczna, rozpoczęła się od integracyjnego piątkowego spotkania w hotelu Accademia. Jednocześnie w innym budynku obradował Zarząd Główny PTT.

Sobotnie przedpołudnie rozpoczęła wycieczka piesza na trasie: Brody Iłżeckie – Krynki – Rezerwat „Skały w Krynkach” – Nietulisko, którą poprowadzili Tomasz Gawlik i Juliusz Ginter.

Jubileusz...

W godzinach popołudniowych, w siedzibie Biura Wystaw Artystycznych, rozpoczęły się oficjalne uroczystości związane z Jubileuszem 15-lecia o/PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim. Ogromną niespodzianką była, przygotowana przez członków ostrowieckiego PTT i aktorów teatru Teorikon Miejskiego Centrum Kultury, miniatura teatralna „Góry”, oparta o utwory liryczne i prozatorskie najwybitniejszych polskich piewców Tatr, a wyreżyserowana przez naszą oddziałową ko-

leżankę Elżbietę Baran. W nastrojowym spektaklu wystąpili kierujący ostrowieckim oddziałem PTT Grażyna Jedlikowska i Marian Kimbar, a także: Ewa Gawlik (PTT), Justyna Chojnacka (PTT), Jadwiga Dadia (Teorikon), Teresa Kupracz (Teorikon), Alicja Major-Salwierz (PTT) i Krzysztof Kucharski (PTT). Zdjęcia i pokaz multimedialny były dziełem Piotra Leśniewskiego (PTT).

Oficjalne uroczystości poprowadziła Renata Kowalska (PTT O/Ostrowiec Św.), a wypełniły je: prezentacja multimedialna przedstawiająca ostatnie 15 lat ostrowieckiego PTT, przygotowana przez Krzysztofa Kucharskiego, życzenia od przedstawicieli wszystkich przybyłych na uroczystości oddziałów PTT, ostrowieckiego PTTK oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrowieckiej, wystąpienia zaproszonych gości i wręczenie medali i odznak turystycznych. Z rąk prezesa Wojciecha Szaroty odznaki honorowe „Za zasługi dla turystyki” odebrali: prezes ostrowieckiego oddziału PTT Grażyna Jedlikowska i jej zastępca Marian Kimbar.

Miłym akcentem było docenienie wkładu oddziału w promowanie turystyki i naszej Małej Ojczyzny, przez Prezydenta Miasta Ostrowca Świętokrzyskiego – Jarosława Górczyńskiego, który przez swojego asystenta Tomasza Gębkę przekazał na



Uczestnicy V Zimowych Spotkań PTT w Górach Świętokrzyskich przed zamkiem Krzyżtopór

Fot. Zbigniew Smajdor - PTT Nowy Sącz

ręce pani prezes pamiątkowy grawerton. Szefowa ostrowieckiego oddziału PTT – Grażyna Jedlikowska podkreśliła w swoim wystąpieniu, podsumowującym działalność organizacji na przestrzeni ostatnich 15 lat, iż grupa 51 ostrowieckich miłośników górskich wędrówek to doskonali ambasadorzy nie tylko naszego miasta, ale i regionu.

Uroczystość jubileuszowa została zakończona szampańską zabawą taneczną w klubie „Perspektywy”.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy...

Trzeci dzień V ZSPPT rozpoczął poranna msza święta w kolegiacie Świętego

Michała Archanioła w Ostrowcu Świętokrzyskim, w intencji wszystkich członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Następnie dwoma autokarami udaliśmy się do oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów od Ostrowca Św. zamku Krzyżtopór w Ujeździe, powstałego w I połowie XVII wieku. W drodze powrotnej uczestnicy wycieczki zwiedzili także sam Opatów, ze słynną romańską Kolegiatą św. Marcina oraz pozostałością murów obronnych tego niegdyś kupieckiego i bogatego miasteczka – Bramą Warszawską. Nie obyło się bez atrakcji nie tylko dla ducha, ale i dla ciała. Każdy mógł zaopatrzyć się w pudełeczka słynnych krówek opatow-

skich – słodczy znanych w całym kraju, a kojarzących się nieodmiennie ze smakami dzieciństwa.

Po powrocie do Ostrowca Św. nastąpił moment pożegnania i oficjalnego zakończenia V Zimowych Spotkań Oddziałów PTT w Górach Świętokrzyskich połączonych z jubileuszem 15-lecia oddziału ostrowieckiego.

Do zobaczenia za rok. Górale świętokrzyscy, w ślad za wieszczem Adamem, zapraszają: „Brama (ostrowiecka) na wciąż otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza”.

Z życia ZG PTT

WOJCIECH SZAROTA (O/Nowy Sącz) 15 lat PTT w Ostrowcu Św.

W dniach 26-28 marca w Ostrowcu Świętokrzyskim Zarząd Główny oraz wielu przedstawicieli Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego uczestniczyło w oficjalnych uroczystościach 15-lecia istnienia Oddziału w Ostrowcu Świętokrzyskim. Po raz kolejny miałem zaszczyt uczestniczyć w jubileuszowych uroczystościach i po raz kolejny jestem zachwycony poziomem zaangażowania Zarządu Oddziału na czele z prezeską Grażyną Jedlikowską. Program był przebogaty i bardzo atrakcyjny. Przede wszystkim bardzo atrakcyjny jubileuszowy wieczór we wnętrzach sali BWA w Ostrowcu Świętokrzyskim z atrakcyjną i wzruszającą impresją teatralną w wykonaniu członków Oddziału ze wspaniałymi aktorami

i reżyserii tworzącej klimat do wybranych fragmentów poezji i prozy tatrzańskiej najlepszych polskich twórców i poetów. Brawo jeszcze raz! Wieczór ten zakończył się wieczorkiem tanecznym ze wspaniałym początkiem. Była oczywiście wycieczka turystyczna, której początek i zakończenie trasy odpowiedziało i przypominało o Staropolskim Okręgu Przemysłowym, z do dziś budzącymi zachwyt budowlami lub ich ruinami. Na zakończenie uroczysta msza św. w Kolegiacie p.w. Świętego Michała Archanioła w Ostrowcu Świętokrzyskim ze wspólnym śpiewaniem kołęd. Wisienką na torcie urodzinowym była wspaniała wycieczka do ruin zamku Krzyżtopór i Opatowa, gdzie Pani przewodnik w szczegółach opowiedziała zachwycającą historię Kolegiaty p.w. Św. Marcina sięgającą XII w.

Spotkania, wieczorki i wspaniała atmo-



Fot. Rafał Kostkowski – PTT Ostrowiec Św.

sfera to wszystko przeniosło w nas w czasy świetności i wielkości Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Myślę, że uroczystości te mogą być przykładem i inspiracją do podobnych uroczystości. Gratuluję organizatorom rozmachu i wspaniałej atmosfery oraz wspaniałej staropolskiej gościnności. Jeszcze raz dziękuję wszystkim członkom Oddziału w Ostrowcu Świętokrzyskim i robię to powtórnie dla tych, którzy z różnych przyczyn byli nieobecni.

TOMASZ KWIATKOWSKI (O/Radom) VII posiedzenie ZG PTT X kadencji

26 stycznia 2018 r., przy okazji Zimowych Spotkań Oddziałów w Ostrowcu Świętokrzyskim, zebrał się na swym VII w tej kadencji posiedzeniu Zarząd Główny PTT. Było mi bardzo miło spotkać na nim nie tylko częstych uczestników posiedzeń, ale też prezesów oddziałów: Łódzkiego – Ewę Sobczuk, radomskiego – Krzysztofa Zdrala, tarnobrzskiego – Grzegorza

Bienia czy warszawskiego – Helenę Tokarską. Objęli oni swe funkcje dość niedawno i nie bywają na posiedzeniach ZG PTT regularnie. Wierzę, że pozostali prezesi Oddziałów oraz członkowie ZGPTT nie będą mi mieli za złe tej osobistej uwagi.

Jako, że było to pierwsze nasze spotkanie w bieżącym roku, pierwszą część zdominowały sprawy finansowe. Po długiej dyskusji zatwierdził prezes preliminarz budżetowy. Skarbnik PTT, Ludwik Szymański moderował tę część zebrania cierpliwie tłumacząc konsekwencje finansowe kolejnych propozycji.

W efekcie trudnych rozmów Zarząd podjął uchwałę o finansowaniu przez oddziały kosztów odznak za XX i XXV lat w PTT oraz "kosówek".

Następnie referowałem Zarządowi stan prac nad XXVI tomem Pamiętnika PTT. Jego wiodącymi tematami będą Góry Wielkiej Brytanii oraz Rzeczpospolita Zakopiańska. W związku z dużą dyscypliną Autorów, jeśli sprawozdania z Oddziałów spłyną

równie terminowo, jak artykuły, możemy mieć nadzieję, że tom ukaże się w czerwcu. Ewa Gawlik zaprosiła serdecznie do wzięcia udziału (przez młodzież szkolną) w II Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy o Górach Polski. Finał konkursu odbędzie się 6 kwietnia 2018 r o godz. 11 w Krakowie. Wiceprezes Z. Jaskiernia zaprosił wszystkich członków PTT, którzy chcieliby coś wnieść do naszego programu, na majową Konferencję Programową. Przedstawił też jej planowaną tematykę i kosztorys. Prezes W. Szarota podjął się opracowania polityki bezpieczeństwa danych osobowych oraz dokonania zmian w deklaracji członkowskiej PTT, tak by dostosować ją do aktualnych wymogów. J. P. Krakowski zapowiedział, organizację kursu dla znakarzy w kwietniu br. Remigiusz Lichota przedstawił sprawozdanie komisji GOT PTT za rok 2017. J. Mikołajczyk przedstawiła problematykę, nad którą pracuje Komisja Ochrony Przyrody.

Po przedyskutowaniu spraw bieżących i wolnych wniosków posiedzenie zostało zakończone a my ruszyliśmy integrować się z koleżankami i kolegami, którzy przybyli na spotkanie oddziałów.



Fot. Remigiusz Lichota – PTT Chrzanów

JAN NOGAŚ (Komisja Przewodnicka PTT)

Szkolenie przewodników na licencję Pienińskiego Parku Narodowego

Koledzy Przewodnicy Górscy !

Pieniński Park Narodowy organizuje szkolenie dla przewodników górskich, którzy po odbyciu szkolenia i zaliczeniu testu uzyskają upoważnienia dyrektora PPN do bezpłatnego zwiedzania zamku Czorsztyn, wystawy przyrodniczej w dyrekcji PPN i galerii widokowych 3K i Sokolicy. Z podanych terminów proponuję dla PTT zarezerwować 17 marca 2018.

Mogę przyjmować zgłoszenia na ten termin i wypełniać wymagany do tego formularz, do którego potrzebne są dane uczestnika: adres mailowy, imię i nazwisko, nr telefonu, nr legitymacji. Nie można zwlekać ze zgłoszeniem, bo PPN ogranicza ilość miejsc. Proszę o zgłoszenia e-mailem (alpolexjano@wp.pl) lub telefonicznie (502-346-442).



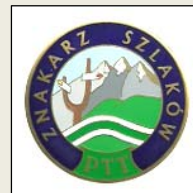
JERZY PIOTR KRAKOWSKI (Komisja Znakarska PTT)

Kurs znakarski PTT

Komisja Znakarska PTT informuje, że w dniach 20-22 kwietnia 2018 roku odbędzie się kurs Znakarza Szlaków Górskich. Przeznaczony jest on dla członków PTT, a liczba uczestników jest ograniczona maksymalnie do około 12-15 osób. Bazą szkoleniową i noclegową będzie Schronisko SKPB w Zyndranowej w Beskidzie Niskim. W ramach szkolenia znakować będziemy odcinek nowego, zaplanowanego szlaku Zyndranowa – Jaśliska.

Koszt uczestnictwa (około 50 zł od osoby) przeznaczony jest na pokrycie wydatków związanych ze szkoleniem. Kadre szkoleniową stanowią znakarze: Jerzy Krakowski (PTT Mielec), Stanisław Tomaszek i Bolesław Stecz (obaj PTT Tarnów).

Zgłoszenia i informacje: tel.: 505-729-181, e-mail: jpkrak@wp.pl.



BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Odeszła Ewa Michalak

Po ciężkiej, nieuleczalnej chorobie zmarła jedna z założycielek Oddziału Kaliskiego PTT Ewa Michalak. Mieszkała w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie w 1971 r. ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. ks. J. Kompały i W. Lipskiego. W 1975 roku rozpoczęła studia w zakresie chemii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ukończone z tytułem magistra.

Pracę rozpoczęła w Sanepidzie w Ostrowie Wlkp., a następnie przeniosła się do Powiatowej Stacji Sanepid w Kaliszu, gdzie pełniła funkcję kierownika laboratorium badań wody i gleby, aż do przejścia na emeryturę w 2012 r. Choroba ujawniła się w ostatnich miesiącach 2017 r., w grudniu trafiła do szpitala w Ostrowie Wlkp., gdzie zmarła 28 grudnia.

Ewa Michalak od lat 80-tych XX w. była mocno zaangażowana w reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego

w trudnych czasach stanu wojennego, uczestniczyła w tajnych zebraniach Zarządu Tymczasowego w Krakowie.

Po odrodzeniu PTT przez wiele lat była sekretarzem i wiceprezesem oddziału kaliskiego PTT, prawą ręką prezesa Romualda Zaręby. Brała udział w zjazdach PTT, protokółowała te zjazdy. Była członkiem Zarządu Głównego PTT II i III kadencji (1992-1998). Była organizatorem wielu wyjazdów górskich Oddziału. W jednym z nich brałam udział i bardzo miło wspominam wyjazd z Kaliszanami w Słowackie Tatry Zachodnie z bazą w Zuberku (15-20.09.1995). Byliśmy wtedy m.in. na Rohaczach.

W 2001 roku uwagi na opiekę nad chorą matką oraz podjęte dodatkowe studia specjalistyczne wycofała się z członkostwa w Zarządzie Oddziału, jednak w czasie urlopu nadal odwiedzała ukochane Tatry zatrzymując się u brata zamieszkałego w Zakopanem.

Pogrzeb odbył się 3. stycznia br. w Ostrowie Wlkp. Był Oddział Kaliski PTT reprezentował prezes Romuald Zaręba oraz liczne grono koleżanek i kolegów z Ostrowa i Kalisza.



Wyjazd w Tatry Zachodnie (1995 r.), Ewa Michalak pierwsza z lewej

Fot. z archiwum B. Morawskiej-Nowak - PTT Kraków

REGULAMIN II OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU WIEDZY O GÓRACH POLSKI

pod patronatem

ŚWIĘTOKRZYSKIEGO PARKU NARODOWEGO TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO

- 1) „II Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Górach Polski”, zwany dalej „Konkuresem”, przeznaczony jest dla uczniów klas siódmych szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych oraz dla będących uczniami tych szkół członków organizacji młodzieżowych.
- 2) Celem Konkursu jest kształtowanie humanistycznych postaw wobec gór, popularyzowanie ich wartości krajoznawczych, turystycznych, kulturowych, przyrodniczych i krajobrazowych oraz wychowanie młodzieży dla idei poznawania, umiłowania i ochrony gór.
- 3) Głównym organizatorem Konkursu jest Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (Zarząd Główny) – zwane dalej Organizatorem. Współorganizatorem Konkursu jest II Liceum Ogólnokształcące im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. Współorganizatorami mogą być również inne instytucje państwowe oraz samorządowe, a także stowarzyszenia i fundacje.
- 4) Konkurs ma charakter indywidualny i organizowany jest w dwóch, osobno klasyfikowanych, kategoriach: dla uczniów siódmych klas szkół podstawowych i gimnazjów oraz uczniów szkół ponadgimnazjalnych.
- 5) Oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przeprowadzają eliminacje do Konkursu i zgłaszają Organizatorowi pisemnie wyłonione w nich osoby – w terminie do dnia 12 marca 2018 r. Oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego mogą zgłosić uczestników Konkursu bez przeprowadzania eliminacji – w przypadku braku odpowiedniej ilości uczestników do przeprowadzenia eliminacji. Zgłoszenie wyżej wymienione powinno zawierać: oznaczenie Oddziału dokonującego zgłoszenia, imiona i nazwiska zgłaszanych uczestników Konkursu, oznaczenie szkół i klas, których są oni uczniami oraz wskazanie opiekuna na czas Konkursu. Ilość uczestników Konkursu, którą może zgłosić każdy Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest ograniczona do nie więcej niż dwóch w każdej z dwóch kategorii określonych w pkt 4 regulaminu. Organizator Konkursu może dopuścić do udziału w Konkursie większą ilość uczestników oraz uczestników z klas niższych niż siódma szkoły podstawowej.
- 6) Głównym przedmiotem Konkursu są Góry Świętokrzyskie (Łysogóry, Pasma Jeleniowskie, Pasma Pokrzywiańskie, Pasma Bielińskie, Pasma Iwaniskie, Pasma Wygieńzowskie, Pasma Orłowińskie, Pasma Cisowskie, Pasma Ociesęckie, Pasma Brzechowskie, Pasma Daleszyckie, Pasma Połowicko – Dymińskie, Pasma Zgórskie, Pasma Zelejowskie, Góry Chęcińskie, Grząby Bolmińskie, Grzywy Korzeczkowskie, Pasma Dobrzeszowskie, Pasma Oblęgorskie, Wzgórza Tumlińskie, Pasma Masłowskie, Pasma Klonowskie, Pasma Bostowskie, Wzgórza Kołomańskie, Wzgórza Koneckie, Wzgórza Niekłańsko – Bliżyńskie, Pasma Sieradowickie i Płaskowyż Suchedniowski, tereny między tymi pasmami oraz dolna rzeka Kamiennej od źródeł do Kunowa), a ponadto Tatry (w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego) oraz zasady zachowania się w górach. Uczestnicy Konkursu będą mogli wykazać się swoją wiedzą o Górach Świętokrzyskich i polskich Tatrach z różnych dziedzin, lecz głównie z geografii, historii, przyrody i turystyki oraz zasad zachowania się w górach.
- 7) Konkurs składa się z dwóch części: pisemnej i ustnej. W części pisemnej Konkursu jego uczestnicy wybierają właściwą odpowiedź (jedną z trzech) w teście składającym się z 50 pytań (35 pytań z Gór Świętokrzyskich, 10 pytań z Tatr oraz 5 pytań z zasad zachowania się w górach). Za każdą prawidłową odpowiedź przyznaje się 1 punkt, za złą odpowiedź lub jej brak – 0 punktów. Uczestnicy Konkursu, którzy w jego części pisemnej uzyskają największą ilość punktów (25%-50% uczestników – w zależności od ich ilości i poziomu odpowiedzi) awansują do jego części ustnej. W części ustnej Konkursu jego uczestnicy udzielają indywidualnych odpowiedzi na wylosowane przez siebie pięć pytań (3 pytania z Gór Świętokrzyskich, 1 pytanie z Tatr i 1 pytanie z zasad zachowania się w górach), a ponadto wskazują, również wylosowane, 2 miejsca na mapie turystycznej Gór Świętokrzyskich i 1 na mapie Tatrzańskiego Parku Narodowego). Dokładny sposób punktacji w części ustnej Konkursu ogłoszony zostanie bezpośrednio przed jego rozpoczęciem. O wynikach końcowych Konkursu decydować będą punkty uzyskane w obydwu jego częściach.
- 8) Organizator Konkursu wyłoni Komisję Konkursową, zwaną dalej Komisją, która będzie czuwać nad przebiegiem Konkursu i oceniać odpowiedzi uczestników. Komisja ustali sposób punktacji, o którym mowa w pkt 7 regulaminu.
- 9) Korzystanie przez uczestników Konkursu, w czasie jego trwania, z tzw. pomocy naukowych lub z podpowiedzi współuczestników i innych osób, może spowodować dyskwalifikację tych uczestników. O dyskwalifikacji decyduje Komisja.
- 10) Laureaci Konkursu otrzymają, w zakresie ustalonym przez Komisję, nagrody przede wszystkim w postaci sprzętu turystycznego i sportowego oraz wydawnictw o tematyce górskiej, ufundowane przez organizatorów i ewentualnych sponsorów.
- 11) Konkurs odbędzie się w piątek 6 kwietnia 2018 r. w Krakowie, w II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego, ul. Sobieskiego 9. Rozpoczęcie Konkursu godz. 11.00. Organizator nie ponosi kosztów dojazdów uczestników Konkursu i ich opiekunów na Konkurs.
- 12) Interpretacja niniejszego regulaminu jest zastrzeżona dla głównego Organizatora i Komisji.

Lista podstawowych źródeł wiedzy na II Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Górach Polski:

Ryszard Garus. *Przewodnik dla zmotoryzowanych*. Kielce – Góry Świętokrzyskie, Kielce 2017, Wydawnictwo Agencja JP.

www.swietokrzyskipn.org (strona Świętokrzyskiego Parku Narodowego)

Góry Świętokrzyskie - mapa turystyczna. 1:60000, Wydawnictwo Compass

Józef Nyka. *Tatry Polskie*. Przewodnik, Latchorzew 2016, Wydawnictwo Trawers

Tatrzański Park Narodowy - mapa turystyczna. Sygnatura.

Tematyka zasady zachowania się w górach obejmuje również podstawy udzielania pierwszej pomocy.

ORGANIZATORZY:



PATRONAT HONOROWY:



IX PONADGIMNAZJALNY MIĘDZYSZKOLNY KONKURS WIEDZY O GÓRACH „PIENINY”

- Patronat Honorowy:** Jacek Krupa – Marszałek Województwa Małopolskiego
Roman Łuczarcz – Starosta Tarnowski
Wojciech Szarota – Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
- Organizatorzy:** Społeczne Gimnazjum Matematyczno – Przyrodnicze STO w Tarnowie
Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
im. ks. Bogusława Królikowskiego COr w Tarnowie
- Cel konkursu:** popularyzacja i rozpowszechnianie wiedzy o górach Polski
- Szczegółowy zakres tematyczny:** ogólna wiedza z geografii, historii, topografii, geologii i hydrologii Pienin, pienińska fauna i flora, szlaki turystyczne i schroniska oraz formy ochrony przyrody na w/w obszarze.

REGULAMIN KONKURSU

Warunki uczestnictwa:

- Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych.
- Każda szkoła (szkolne koło turystyczne) może zgłosić do konkursu maksymalnie 3 uczniów.
- Wypełnienie karty zgłoszenia i wysłanie jej do dnia **12 marca 2018 r.** na adres:
Społeczne Gimnazjum Matematyczno – Przyrodnicze STO, ul. Matejki 6, 33-100 Tarnów.

Przebieg konkursu:

- Konkurs odbędzie się **22 marca 2018 roku** (czwartek) o godz. 10.00 w budynku Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie, ul. Nowy Świat 30.
- Konkurs ma formę testu z pytaniami zamkniętymi i otwartymi. Czas rozwiązywania testu: 60 min.
- W przypadku równej ilości punktów, uniemożliwiającej precyzyjne ustalenie kolejności na miejscach 1-5 przeprowadzona zostanie dogrywka w formie ustnej.

Nagrody:

- Nagrody indywidualne dla pięciu osób z najlepszymi wynikami.
- Nagroda dla najlepszego zespołu szkolnego (najwyższa suma wyników indywidualnych).

Nad właściwym przebiegiem konkursu czuwać będzie jury złożone z przewodników górskich

Konkurs wspierają: **Pieniński Park Narodowy, Gminy: Krościenko nad Dunajcem i Szczawnica oraz Magazyn Turystyki Górskiej „n.p.m.”**

Fundatorem przewodników jest **Wydawnictwo Bezdroża**

Mapy ufundowało **Wydawnictwo Kartograficzne Compass**

Polecana literatura:

- J. Nyka *Pieniny – Przewodnik*, wyd. Trawers
- St. Figiel *Pieniny. Przewodnik górski.*, wyd. Pascal

WSPIERAJĄ NAS:



Z życia Oddziałów

PAWEŁ SZAFRAN (O/Poznań)

Powitanie Nowego Roku

Tradycyjnie, tak jak w latach poprzednich, 1 stycznia o godz. 12.00 na Górze Dziewiczej, będącej najwyższym wzniesieniem na obszarze Parku Krajobrazowego Puszcza Zielonka, Poznański Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego powitał Nowy 2018 Rok. Przybyła liczna

grupa członków, często z rodzinami oraz sympatycy PTT. Po wspólnym powitaniu, wszyscy w bardzo sympatycznej atmosferze, złożyli sobie życzenia noworoczne. Tak jak zawsze przy okazji spotkań na początek roku nie zabrakło refleksji, wspomnień i podsumowań poprzedniego roku, oraz oczywiście planów na bieżący rok. Sprzyjające warunki pogodowe pozwoliły następnie wspólnie zaśpiewać kilka namiętnych kołód oraz piosenek turystycznych. Nie zabrakło także świątecznych przysmaków czy smakołyków przyniesionych przez

uczestników spotkania.

Przyszedł czas na wycieczkę szlakiem turystycznym do drewnianego krzyża (znajdującego się na szlaku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) upamiętniającego Jana Pawła II, honorowego członka PTT. Tam odmówiono wspólnie modlitwę i zaśpiewano „Barkę”. Na koniec spotkania z okazji powitania Nowego 2018 Roku, powrócono w radosnych humorach i optymistycznych nastrojach na Dziewiczą Górę, gdzie nastąpiło pożegnanie. ■

STEFANIA HYLA (K/Opole – Sabałowy Klan)

Zakopane z Mikołajem

W dniach 7-9 grudnia 2017 r. grupa członków Sabałowego Klanu, zgodnie z zaplanowanym terminem, odwiedziła ukochane Tatry. Tym razem do Zakopanego wybrało się 19 osób. Postanowiliśmy z jednodniowym poślizgiem spotkać w Zakopanem Mikołaja. No i udało się. Do wyjazdu przygotowaliśmy się długo i kiedy nastąpił ten dzień – trudno było usiedzieć na miejscu tym bardziej, że w Opolu nie była tak słoneczna pogoda jak w Zakopanem. W czwartek (jak to mamy w zwyczajach) wyjechaliśmy w południe, aby wieczór spędzić już razem. Dojeżdżaliśmy z kilku miejsc w Polsce (Opole, Kraków, Tarnów, Toruń). W czwartek pogoda była przepiękna i kilku naszym członkom udało się wjechać na Kasprowy Wierch, gdzie radości nie było końca. Ośnieżone szczyty, śnieg i potęgający wiatr – piękne przeżycie, a ludzie wędrujący na Liliowe z perspektywy Kasprowego – wyglądali jak małe mrówki zdobywające kopczyk. Pozostałym członkom nie zostało nic innego jak podziwiać zdjęcia które nam pokazano i nakręcone filmiki.

W piątek rano po smacznym śniadaniu podzieleni na trzy grupy wyruszyliśmy w trasy. Jedna grupa wybrała się na Czarny Staw Gąsienicowy, wchodząc przez Jaworzynkę do Murowańca, a potem dalej na Czarny Staw. Trasa piękna zwłaszcza, że czysty śnieg i słońce dodawały pozwoliły znowu na nowe doznania. Odwiedzaliśmy to miejsce już nieraz, ale o każdej porze jest inne i ma się wrażenie, że to pierwszy raz. Zejście zaplanowane było przez Boczań i cała grupa wróciła uśmiechnięta i zadowolona.

Druga grupa wybrała się na Rusinową Polanę pokonując trasę od doliny Filipka, wracając przez Krzeptówki do zejścia w Zasadni. Polana ta pokryta prawie 30 cm warstwą śniegu i odbijającym się w tej tafli ostrym słońcem – jest piękna. Po trasie spotkaliśmy małe grupki wędrujących turystów, pannę młodą w białej sukni (brrr... pewnie jej było ciepło) oraz miłego Pana strażnika TPN na nartach, któremu opowiadaliśmy o naszych wypadach w Tatry.



Fot. Jacek Tomczak - PTT Opole - Sabałowy Klan

W Dolinie Strążyskiej

Trzecia grupa wybrała się na Nosal od strony Kuźnic. Przy dużej pokrywie śniegu trasa była dość ryzykowna, ale nasi dzielni członkowie (w tym najmłodszy 10-letni) zaopatrzeni w raczki, trasę zdobyli szczyt bez przeszkód wracając do naszej bazy przez Dolinę Olcząską.

Wieczorem przy kominku po sytej kolacji odwiedził nas Mikołaj z Królową Śnieżką wręczając wszystkim członkom małe upominki. Wieczór spędziliśmy na czytaniu urywków książki (wywiadu) o Wandzie Rutkiewicz.

Sobota obudziła nas już sypiącym śniegiem. Wybraliśmy się już mniejszą grupą do Doliny Strążyskiej, gdyż parę osób wracało już do domu. Trasa piękna zwłaszcza że mocno sypiące płatki śniegu, oraz wysoka już jego warstwa dodawała wyprawie trochę pikanterii. Nie byliśmy sami na trasie, a przy niezamarzniętej Siklawicy trzeba było poczekać, aby zrobić fotkę.

Do naszego pensjonatu wracaliśmy przez Krupówki (zatrzymaliśmy się znów na ul. Balzera), gdzie przejście tej trasy przez nie odśnieżone ulice i chodniki było o wiele trudniejsze niż przejście przez dolinę.

Parę osób zostało jeszcze na niedzielę, ale pogoda się zmieniła i nadszedł halny

więjący w porywach do 180 km. Do Opola wróciliśmy naładowani jak zwykle energią i wspomnieniami fajnego wyjazdu.

Podsumowując ten rok uznaliśmy, że dla naszej grupy był dobry i szkoda, że mija.

Zaplanowaliśmy już sobie wyjazd na marzec, rezerwując pensjonat u przemyślanych gospodarzy. Jeszcze w okresie ferii zimowych niektórym z nas uda się być w Tatrach, w Beskidzie oraz w Pieninach. ■

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Wystartowało SK PTT przy SP w Rybarzowicach

Mam przyjemność poinformować, że trzydziestu uczniów Szkoły Podstawowej im. Bolesława Chrobrego w Rybarzowicach wraz z opiekunem w dniu 3 stycznia 2018 r. wystąpiło do Oddziału PTT w Bielsku-Białej z wnioskiem o utworzenie Szkolnego Koła PTT. Wniosek ten został pozytywnie przyjęty przez Zarząd Oddziału i uchwałą z dnia 11 stycznia 2018 r. powołano do życia Szkolne Koło PTT przy Szkole Podstawowej im. Bolesława Chrobrego w Rybarzowicach. Opiekunką koła jest Bogumiła Sadlik. ■

Co z tym cyrkiem? – czyli kilka refleksji prosto z Tatr

Już po raz trzeci, w okresie świąteczno-noworocznym polskie media społecznościowe (a także te bardziej tradycyjne) obieły informacje o „turystach”, którzy, ze względu na zapadający zmrok, „utknęli” w rejonie Polany Włosienica na asfaltowej drodze z Morskiego Oka do parkingu na Palenicy Białczańskiej. Kilka dni później wśród tłumu podobnego rodzaju „turystów”, doszło do kłótni o miejsca w ostatnich fasygach udających się po południu w stronę Palenicy. Wyzwiskami obrzucono strażnika TPN, grożono mu nawet pobiciem. Wspomniane sytuacje spowodowały pracowników tatrzańskich schronisk do rzucania, sympatycznych zresztą, żartów do goszczących u nich turystów. W Morskim Oku powieszono kartkę z informacją, że „po zmroku jest ciemno”, natomiast w schronisku na Polanie Chochołowskiej można się było o tym dowiedzieć wprost od osób wydających posiłki. Cały „morskooczy” cyrk można by było skwitować wzruszeniem ramionami lub uśmiechem, spróbujmy jednak spojrzeć na całą sprawę w sposób poważniejszy, zachowując jednocześnie zdrowy dystans do tych niewiarygodnych wydarzeń.

Musimy najpierw dokonać poprawnej diagnozy występującego problemu. Czy jest aż tak źle? Czy turyści stają się coraz bardziej niefrasobliwi, albo mówiąc wprost – głupi?

Z moich, z konieczności wyrwykowych obserwacji, prowadzonych na tatrzańskich szlakach, wynika, że sprzętowe przygotowanie większości wędrujących nimi turystów uległo w ostatnich latach znaczącej poprawie. Doskonale pamiętam jak około dekadę temu, w czasie szkolnych ferii, „zdobywaliśmy” Kasprowy Wierch, czy wędrowaliśmy po pojezierzu Gąsienicowej w jeansach i zwykłych miejskich butach (chyba nawet kozaki się pojawiały). W bieżącym sezonie na tych samych

szlakach trudno było spotkać kogoś bez nart, albo raków, albo chociaż turystycznych raczków. Latem, na Orlej Perci, coraz częściej pojawiają się osoby w kaskach, albo nawet używające ferratowych zestawów do autoasekuracji. Wyłania się stąd raczej optymistyczny obraz turystów świadomych zagrożeń i dbających o własne bezpieczeństwo. Obserwuje się nawet przesadę w drugą stronę – tylko czekać, aż spotkamy kogoś atakującego Rysy metodą obłężniczą i z butlami z tlenem...

Z drugiej strony mamy bufet, plażę, piknik i istny „armagedon” przy Morskim Oku czy w Dolinie Chochołowskiej (tutaj całe szczęście tylko w czasie trwania sezonu na krokusy). Można odnieść wrażenie, że środowisko tatrzańskich turystów coraz bardziej się rozwarstwa. Towarzyszy temu swego rodzaju napięcie pomiędzy „najprawdziwszymi turystami” a „plażowiczami”. Myślę, że rozwarstwienia tego nie da się uniknąć, nie należy nawet z nim walczyć. Nawet dla osoby zupełnie nieznającej gór wizyta nad Morskim Okiem może być ubogającym przeżyciem, niech tylko odbędzie się z klasą i z tą, niewielką dozą rozsądku, która jest niezbędna do przeprowadzenia tego rodzaju ekspedycji. W tym kontekście nierozumne zachowanie spóźnionych turystów na Włosienicy jawi się nie jako objaw kryzysu w środowisku prawdziwych tatrzańskich wędrowców, ale jako objaw intelektualnego regresu społeczeństwa (w sensie wartości średniej).

Wiedząc już jaka choroba trawi turystyczną społeczność możemy rozpocząć poszukiwania adekwatnej terapii. Co możemy zrobić, aby podobne sytuacje nie miały już miejsca?

Niezbędne są zapewne poważne zmiany no charakterze systemowym. Od poprawy jakości edukacji szkolnej (program rozłożony na dziesięciolecia), aż do wzmocnienia aktywności Straży Parku w rejonie

najbardziej uczęszczanych szlaków „schroniskowych” (do wdrożenia natychmiast). Nie jest to jednak miejsce na tego typu rozważania. Chcę jedynie zaproponować by, przynajmniej w najmniejszym stopniu, każdy z nas wziął sprawy w swoje ręce i spróbował wykorzystać pięćdziesiątę z kolei pytanie w rodzaju „A na tę górę to jeszcze dzisiaj dam radę wejść?”, do rzeczowego wyjaśnienia trudności i niebezpieczeństw gór, a także do zachęcenia naszego „plażowicza” do wejścia w świat „najprawdziwszych turystów” – taktownie i, co najważniejsze, bez protekcjonalizmu. Każdy z nas stawiając przed siebie kiedyś swoje pierwsze kroki na tatrzańskich szlakach. Być może takie zmasowane działania rozproszone przyniosą więcej pożytku niż wielkie akcje edukacyjne.

Myślę, że cała sprawa perturbacji związanych z powrotami z Morskiego Oka powinna także stać się pretekstem do podjęcia dyskusji dotyczącej uporządkowania systemu publicznego transportu po polskiej stronie Tatr. Mała powierzchnia naszych najwyższych gór, ich bardzo duża popularność, oraz ponadprzeciętna gęstość zaludnienia Rowu Podtatrzańskiego są zespołem czynników, który uniemożliwia dalsze opieranie przewozów osób o prywatne samochody, wątpliwej klasy busy oraz przeładowane zaprzęgi konne. Zdaję sobie sprawę, że istnieje opór wobec jakichkolwiek zmian w tej materii ze strony lokalnej społeczności. Tatry objęto jednak ochroną w postaci Parku Narodowego, a zatem wpływ na sposób ich udostępniania mają nie tylko miejscowe samorządy.

Zamknijmy na chwilę oczy i wyobraźmy sobie jak wyglądałby lokalny transport, gdyby został on zorganizowany w sposób nowoczesny i cywilizowany. Wyobraźmy sobie linię autobusową, z pojemnymi pojazdami kursującymi pomiędzy zakopiańskim dworcem a Palenicą Białczańską. Wyobraźmy sobie wreszcie, że część kursów, wykonywanych autobusami elektrycznymi, przedłużona jest aż do Włosienicy. Tam znajduje się przystanek autobusowy z wywieszonym czytelnym rozkładem jazdy. Turyści „plażowicze” dostają jasną i pewną informację dotyczącą godziny ostatniego kursu. Znikają nadmiernie, w wątpliwy moralnie sposób, eksploatowane konie pociągowe. Otoczenie jest czystsze, transport szybszy i bardziej komfortowy. Sądzę, że takie warunki mogłyby spowodować „plażowiczów” do bardziej kulturalnego i rozsądnego zachowania. Plażowiczów, na których zapewne wciąż patrzeć będziemy z pobłażliwością, ale którzy też mają prawo do podziwiania piękna Tatr. Być może takie właśnie zmiany w udostępnianiu gór, są tym rozwiązaniem „systemowym”, o które powinniśmy zabiegać, aby mroźące krew w żyłach historii znad Morskiego Oka już się nie powtarzały. ■



Nowe książki Macieja Pinkwarta

11 stycznia 2018 roku Maciej Pinkwart zaprezentował dwie swoje nowo wydane książki na promocji w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK. Tak rozpoczęto w COTG Nowy Rok. Obie już przeczytałam i postaram się przybliżyć je naszym czytelnikom.

Pleban spod Giewontu – nietrudno zgadnąć kogo ten tytuł dotyczy. Każdy odpowie, że chodzi o księdza Józefa Stolarczyka, wieloletniego proboszcza zakopiańskiego, zasłużonego dla Tatr i Zakopanego. Wielu już o Nim pisało... Czym zatem wyróżnia się ten opasły, liczący 536 stron tom? Nie dość tego, że autor bardzo gruntownie przedstawił nam ks. Stolarczyka począwszy od narodzin 12 lutego 1816 roku w wiosce Wysoka koło Jordanowa skąd pochodziła jego matka Agata z domu Działek. W książce opublikował także „Kronikę parafii zakopiańskiej” prowadzoną przez ks. Stolarczyka, która jest pierwszą historią Zakopanego od połowy XIX wieku a także szereg dokumentów odkrytych w archiwach obejmujących pisane przez Księdza kazania czy przemówienia oraz relacje ze zdobycia Gerlachu przez Ks. Stolarczyka w 1867 roku, a oprócz tego np. listy dłużników czy listy parafian ślubujących wstrzeźliwość od napojów alkoholowych. Jeżeli do tego dodać zachowaną w archiwach korespondencje i wspomnie-

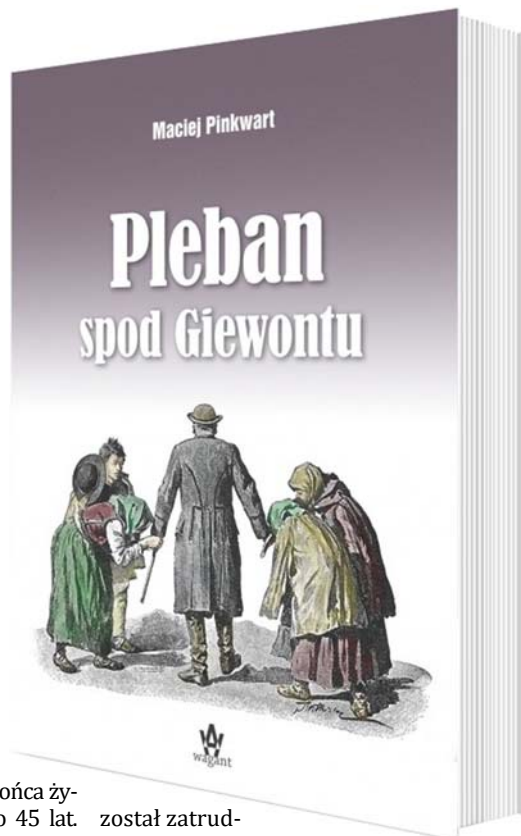
nia o ks. Stolarczyku wielu współczesnych mu osób to jest to przebogate źródło wiedzy o próboszczu i jego czasach.

Ojciec osierocił wcześniej wielodzietną rodzinę. Od początku chętny do nauki Józef Stolarczyk musiał borykać się z trudnościami finansowymi. Pierwsze trzy lata uczył się w słynnym Podolińcu, ale następnie co roku trzy razy zmieniał szkoły na Węgrzech (na szczęście znalazł protektora w jednym z nauczycieli), by ostatnie dwa lata uczyć się w Tarnopolu (dzisiejsza Ukraina). Czteroletnie seminarium duchowne ukończył w Tarnowie gdzie został wyświęcony 28 sierpnia 1842 roku. Kolejno był wikarym w Makowie Podhalańskim, Nowym Targu i Tarnowie. Z końcem 1847 roku wygrał konkurs na proboszcza nowo tworzonej parafii w Zakopanem pokonując siedmiu konkurentów i do końca życia był tam proboszczem - przeszło 45 lat. Musiał zaczynać wszystko od zera, o chlebie i wodzie, wybudował drewniany kościółek pw. św. Klemensa, założył obok cmentarz na Pękowym Brzyzku, rozpoczął budowę muranego kościoła na Krupówkach. Sam wybudował dwa domy i nabył parcele gruntowe i leśne (tzw. Księży Las), które mógł zostawić spadkobiercom. Zmarł 6 lipca 1893 roku w Zakopanem w wieku ponad 77 lat. Wysoki, postawny, zjednał sobie parafian i sprawił że zostali dobrymi katolikami. Nie będę się więcej rozpisywać abyście sami wzięli tę książkę do ręki i poznali bliżej zakopiańskiego plebana i jego czasy.

Stara Atma – to Atma od czasu starań o jej wykupienie w 1976 roku do jej remontu w 2013 roku. To czas osobistego zaangażowania autora w działalność Muzeum Karola Szymanowskiego w Atmie do czasu remontu, gdy autor, a także jego następca Lesław Dall i długoletnia współpracownica Józefa Litwin nie zostali nawet zaproszeni na otwarcie Atmy po remoncie.

Maciej Pinkwart przedstawi 36 lat swego życia, które poświęcił Atmie. Młody dziennikarz po studiach przeniósł się do Zakopanego w czasie, gdy Jerzy Waldorf zainicjował akcję mającą na celu wykupienie willi Atma, w której Karol Szymanowski spędził ostatnie lata życia, z zamiarem utworzenia w niej Muzeum poświę-

conego znanemu muzykowi. Maciej Pinkwart poszukiwał interesującej pracy i jako 28-latek

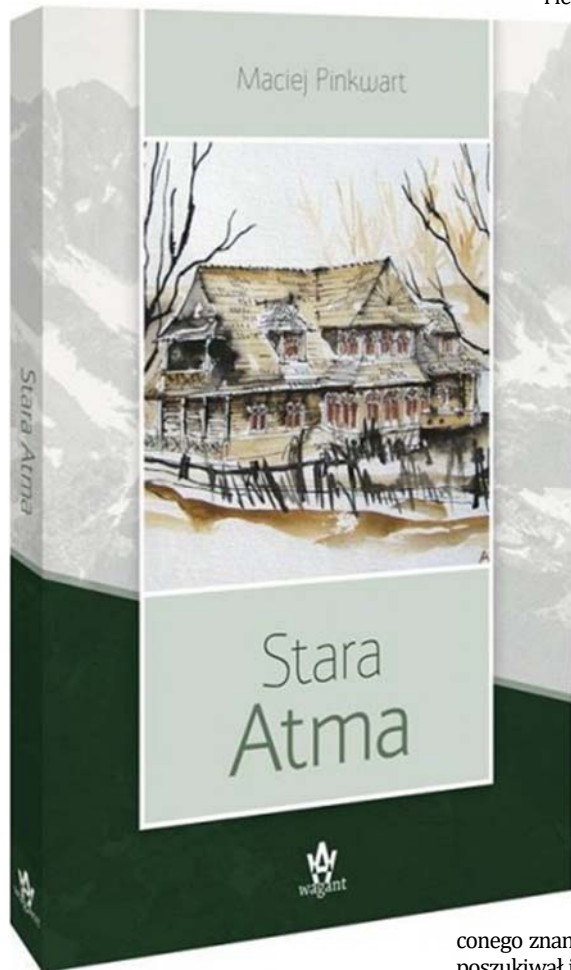


został zatrudniony jako p.o. kierownika oddziału Atma, ponieważ to Muzeum Narodowe w Krakowie wykupiło ostatecznie Atmę za 400 tysięcy ówczesnych złotych z rak jej właścicielki Zofii Walczak. Muzeum w Atmie zostało otwarte 6 marca 1976 roku. Było na nim wiele ważnych osób, m.in. Sergiusz Lifar i siostrzenica Szymanowskiego – Krystyna Dąbrowska „Kicia”, którzy znali jeszcze osobiście Karola Szymanowskiego. K. Dąbrowska przekazała do Muzeum wiele pamiątek po Szymanowskim.

Maciej Pinkwart uważał, że pamięć o Szymanowskim winna być zachowana poprzez jego muzykę i kładł nacisk na organizowanie koncertów i festiwali muzycznych w samej Atmie, a także w innych dostępnych salach na terenie Zakopanego. Wkrótce zostało założone Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego będące współorganizatorem tych koncertów. Z latami samodzielność i aktywność autora ścierała się coraz bardziej z jego przełożonymi – dyrektorami Muzeum Narodowego w Krakowie (Tadeusz Chruścicki, Zofia Gołubiew). Uzyskał na koniec cenzus kustosa dyplomowanego, a także w 2007 roku Nagrodę Fundacji im. K. Szymanowskiego za stworzenie oryginalnego, atrakcyjnego programu muzycznego i edukacyjnego dla Muzeum Karola Szymanowskiego, za jego twórcze wzbogacanie przez minionych trzydzieści lat... ale i tak mu to nie pomogło. Został zwolniony z pracy w Atmie z końcem 2011 roku.

Obecnie Maciej Pinkwart mieszka w Nowym Targu i pisze swoje książki. Może to i dobrze - stwierdził redaktor Wiesław A. Wójcik - bo książki są trwałym dorobkiem, który zostanie po nim, a o koncertach nikt nie będzie kiedyś pamiętał. Nadmieniam jeszcze, że Maciej Pinkwart za całokształt swej twórczości otrzymał Nagrodę Literacką im. Władysława Krygowskiego za rok 2016.

Obie zaprezentowane książki zostały wydane przez Wydawnictwo WAGANT. ■



Wabucire Rwenzori – Góry Księżycowe

Podróż do Ugandy trwała od 21 listopada do 11 grudnia 2017 r., z której najdłuższy czas spędziliśmy w Górach Księżycowych Rwenzori.

Idea pojechania w Góry Księżycowe zrodziła się bez mała rok wcześniej. Propozycję dostałam przy okazji życzeń świątecznych i nie zastanawiając się nawet przez chwilę zgodziłam się. Pierwszy na ten pomysł wpadł Łukasz i zaproponował Helenie, która zaproponowała mnie. Początkowo miało nas być więcej, ale gdy doszło do ustaleń przed zakupem biletu w kwietniu 2017 r. została nas trójka.

Od tamtego czasu Helena korespondowała z Rwenzori Rangers Hikers Association z Kasese. Namiary znalazła na forum i korzystając z dobrej rekomendacji naszych sąsiadów Czechów oraz w wyniku optymalnej oferty, jakiej poszukiwaliśmy wybór padł właśnie na RRHA.

Do wyboru przedstawiono nam dwa możliwe warianty Central Circuit i Bukurungu Trial. Oba warianty zakładały wejście na najwyższy szczyt Ugandy, trzeci najwyższy szczyt Afryki – lodowiec bez mała na równiku – Peak Margherita. Zdecydowaliśmy się na 8-dniową wędrowną Bukuruku Trial, radziej uczęszczaną i niedawno otworzoną jako alternatywa dla Kilembe Trial, który czasowo był zamknięty.

Przejdę jednak do samego wyjazdu.

Nasz trekking rozpoczynał się w niedzielę 26 listopada. W dniu poprzedzającym start zgłosiliśmy się zgodnie z ustaleniami do Biura RRHA w Kasese celem dopełnienia reszty formalności – uregulowania pozostałej kwoty (zapłaciliśmy zaliczkę 60% ceny przelewem 3 m-ce wcześniej), ostatecznego ustalenia posiadanego przez nas sprzętu, tego wymagającego pożyczania, preferencji kulinarnych i innych istotnych na szlaku z dala od cywilizacji detali. Po pozostawieniu zbędnych na trekkingu bagaży w depozycie, dołączeniu do nas guide Roberta ruszyliśmy do odległej o około 40-50 km wioski Okorukumi. Trasa wiodła początkowo główną drogą w kierunku Fort Portal, po około 25 km skręciliśmy na surową, lokalną drogę biegnącą przez miejscowe wioski. Samochód przypominał bardziej busik pasażerski, niż terenowe auto, a że nawierzchnia z czerwonej afrykańskiej ziemi zdecydowanie nie miała nic wspólnego z zachowaniem poziomu, czasowo zamykałam oczy szczególnie, że odchylenie auta od pionu momentami przekraczało bezpieczny dla mnie stopień, a dodatkowo wzdłuż tej nierównej drogi wędrowały dzieci oraz inni mieszkańcy okolicznych pól bananowych. Po około 1,5 godziny jazdy (15 km) dotarliśmy do miejsca startu. Jakież było nasze zaskoczenie jak zobaczyliśmy grupę około 20 osób i towarzyszących im dzieci czekających na nas.

Wypakowano nasze bagaże, rozłożono jeszcze raz namiot tak, aby poznać sposób jego rozkładania. W międzyczasie podszedł do nas drugi przewodnik Jose (w Afryce to standard że na dwie osoby przypada jeden przewodnik, więc przy naszej trójce przydzielono nam dwóch), żeby się przedstawić oraz jeden z kucharzy Ismail, po czym nasza trójka z przewodnikiem ruszyła stopniowo po górę, a reszta została zajmując się całym ekwipunkiem na 8-dniowy trekking. Przy mocno przygrzewającym słońcu wędrowaliśmy połą dróżką mijając pola bananowców, krzewów kawy, której zbiory właśnie się skończyły oraz gospodarstwa domowe lokalnej społeczności. Gospodarstwa to dużo powiedziane – głównie były to małe domki zbudowane z błota wzmocnione trawą słoniową ułożone na zboczach gór pośród drzew bananowych.

Trasa tego dnia była krótka przewidziana na zaledwie 2 godziny, które jeszcze można by było skrócić, ale nasza ciekawość zdecydowanie odmiennego od rodzimego krajobrazu oraz lokalnej spo-

łeczności Bakonzo (ludzi zamieszkujących Rwenzori i okolice) sprawiły, że każdy z nas co kawałek zatrzymywał się na zdjęciu tym bardziej, że z każdego zakątka wyłaniały się śliczne, czarne główki najmłodszego pokolenia Ugandyjczyków, które z uśmiechem na ustach biegly w naszą stronę wołając „Hi, How are you?”. Po drodze guide Robert opowiadał o lokalnych zwyczajach, roślinach, które mijaliśmy oraz o ich właściwościach. W nieco krótszym niż planowaliśmy czasie dotarliśmy do Kasanzi Village, gdzie znajdował się nasz pierwszy nocleg Amundsen Community Camp na skraju parku Rwenzori na wysokości około 2100 m n.p.m. Camp przygotowany był bardzo profesjonalnie. Namiot dla nas rozłożony był na trawie w wypłaszczonej miejscy tuż obok zbudowanego dla przyszłych celów prysznicza, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Do tego w innym miejscu „wygódka” odległa od innych miejsc mogących zakłócić skupienie.

Kucharze mieli swoją zadaszoną kuchnię z miejscem do przygotowywania potraw, z których pierwsza już na nas czekała zaraz po przybyciu do campu – żyć nie umierać! Widok cudowny na głębokie doliny, przybiegające z wielu miejsc dzieciaki i jedno co mnie osobiście mocno niepokoiło – spora grupa dorosłych mężczyzn. Moje obawy nie wynikały jednak z poczucia niebezpieczeństwa, lecz raczej z doświadczenia jakim jest zostawienie napiwków po zakończeniu trekkingu. Wiedziałam, że pasuje nastawić się, podobnie jak w Tanzanii na około 10% ceny trekkingu, ale była nas tylko trójka uczestników, a tutaj kompletnie nie mogliśmy się doliczyć porterów – momentami 18,19. Jak będziemy w stanie we trójkę „utrzymać” taką ekipę. Myśl taka co jakiś czas wracała przez kolejne dni, a liczebność stale się zmieniała.

Nieoficjalną granicę Parku Rwenzori przekroczyliśmy następnego dnia rano. Trasa wiodła ostro pod górę i praktycznie po około 20 minutach wejścia w las zaczęło się prawdziwe chaszczowanie. Nie wiadomo było czy patrzeć pod nogi (drugi dzień postanowiłam iść w sandałach dla wygody), czy też do góry, żeby sobie oka gałęzią nie wybić. Jose idąc przed nami kijami torował drogę, aby ułatwić nam przejście. Sukcesywnie na całej trasie mijali nas kolejni tragarze z naszej ekipy. Szlak wiodł grzbietami gór poprzez gęste wysokie paprocie, drzewa bambusowe, rododendrony porośnięte roślinami zwisającymi jak pukle zielonych włosów. Jak poprzedniego dnia co kawałek zatrzymywaliśmy się na zapoznanie się z żywą apteką lasów deszczowych Rwenzori. Niemal każda roślina miała swoje właściwości lecznicze w zależności od metody przyrządzenia używając albo suszonej kory, albo liści, albo soku z owoców. Wśród tego dobrodziejstwa znaleźć można lek na kaszel, na biegunkę, antidotum na ukąszenie węża i odczynienie złego uroku ale jak się okazało również substytut



Przykład gospodarstwa lokalnej ludności



Dzieci wybiegające z każdego zakątka

viagry. I po co my dźwigamy ciężką apteczkę skoro tutaj wszystko rośnie?!

Po około 4 godzinach wędrówki wzdłuż doliną Kasuka (przewidzianej na 5-6 h) dostrzegliśmy wśród zieleni niebieską plandekę obozową „kuchni”. Nasz namiot czekał już rozłożony w oddzielnym od ekipy miejscu. Tym razem obóz przypominał rzeczywiście dziki camp Rwigho (3200 m n.p.m.) bez udogodnień jak poprzedniego wieczoru, ale jak na możliwości okoliczne jego ulokowanie było fantastyczne. Po kilkunastu minutach „podano do stołu”.

Zastanawialiśmy się dlaczego na liście niezbędnego ekwipunku znajdowały się książki, gry i inne gadżety zabijające czas – teraz już wiedzieliśmy. Tempo mieliśmy dobre, więc dość wcześnie byliśmy w campach. I co tutaj robić przez kilka godzin?! Chodzić daleko za bardzo się nie da, bo brak ścieżek i gęsty las podobnie działa jak mgła zimą w górach. Rekonesans trasy na kolejny dzień skończył się nurkowaniem w błocie po kolana, więc czas spędziliśmy na czytaniu, pisaniu notatek z wyjazdu, rozmowach i jedzeniu – zaraz po lunchu wjechał obiad, potem kolacja a zaraz po niej zaszło słońce i tak, jak to bywa na równiku błyskawicznie zrobiło się ciemno. Ustalaliśmy godzinę wyjścia i menu na śniadanie i inne posiłki. Życie obozowe wyglądało bardzo podobnie każdego dnia.

Trzeci dzień wymagał założenia zakupionych świeżutkich gumiaków. W życiu nie byłam posiadaczem takiego obuwia, a co dopiero użytkownikiem, ale jak się okazało tutaj to prawdziwy skarb. Buty najbardziej wykorzystane ze wszystkich, ponieważ na 9 dni trekkingu używaliśmy ich przez 6 dni!

Zaraz też zgodnie z opisem Jose i Roberta zaczęliśmy doświadczać przyjemności pokonywania błotnistych i bagiennych ścieżek Gór Księżycowych a raczej gęstych lasów tych gór. Im bardziej zagłębialiśmy się w lasy Rwenzori tym bardziej zmieniały się krajobraz i roślinność. Tego dnia po raz pierwszy naszym oczom ukazały się piękne olbrzymie Senecie charakterystyczne dla tej strefy klimatycznej okołorównikowej oraz Giant Lobelie. W przeciwieństwie do okolic Mont Kenia czy Kilimadżaro tutaj wędrowaliśmy przez ogrody gęsto porośniętych afrykańskich roślin. Trzeci nasz camp – Kambeho na wysokości ok. 3500 m n.p.m. był równie dziki jak Rwigho – to lubię! Jakież było nasze zaskoczenie jak zobaczyliśmy rozłożoną nad naszym namiotem plandekę po to, by chronić tropik naszego namiotu przed deszczem, który zazwyczaj przychodził i odchodził nocą. Niespodzianką było pojawienie się Rangera, o którym słyszeliśmy od 2 dni, że do nas dołączy. I rzeczywiście – miły, grzeczny, uśmiechnięty i całkiem przystojny Ranger Robert przedstawił się mówiąc, że próbowali nas dogonić od 2 dni i ostatecznie dziś postawili to sobie za cel. Z uwagi na dobre tempo rozpoznali w nas ludzi gór tym samym szybko złapaliśmy wspólny język. Od tego dnia nasze bezpieczeństwo zwiększyło się o Rangera, dwóch uzbrojonych żołnierzy i porterów zapewniających im przetrwanie przez następne dni.

Jak się potem okazało Ranger Robert był najbardziej komunikatywny z całej ekipy, miał świetne poczucie humoru i bardzo

otwarte nastawienie do ludzi. Oczywiście cała ekipa nadskakiwała nam aż za bardzo, do czego ani ja, ani Helena nie byliśmy przyzwyczajone szczególnie gdy porterzy zwracali się do nas „madame. Ismail wypytywał co chcielibyśmy zjeść, Kiiza przynosił nam kolejne potrawy z radością w oczach, Guides Robert i Jose zapoznawali nas codziennie z tajnikami lasów i gór Rwenzori i wraz z Kiizą uczyli nas języka lokalnej ludności Bakonzi. Tym sposobem każdy dzień rozpoczynaliśmy od łamańców językowych witając ich z rana słowami „wabucire”, dziękując za pyszne śniadanie „wasingya kutsibu” i ruszając w drogę „tuende”.

Kolejne dni wędrówki były coraz dłuższe i to nam się bardzo podobało – w końcu po to tu przyjechaliśmy. Pomimo zbliżania się do poziomu około 4000 bujna roślinność wciąż otaczała nas z każdej strony i pojawiały się nowe endemiczne gatunki fauny. W oddali wyłaniały się również szczyty Portal Peak oraz Mont Baker stanowiące również cele wędrówek. Strone podejście wyprowadziło nas na przełęcz Muguli Pass (3890 m n.p.m.), która powitała nas zmianą pogody na deszczową, co przy bardzo stromym zejściu po błocie wcale do przyjemności nie należało. W takich momentach człowiek wraca myślami do komfortu ciepłego domowego zacisza i marzy o szklance gorącej herbaty lub innego rozgrzewającego napoju. Wilgoć, która nam towarzyszyła prawie od początku (w końcu cały czas wędrowaliśmy lasami deszczowymi!) w takich momentach nieco męczy. Na szczęście deszcz nie padał zbyt długo ale to, czego deszcz nie przemoczył, zrobiły wysokie chaszcze torfowisk i bagien okolic Muguli Lake.

Tego dnia też będąc w obozie 4 – Lamia Camp (3690 m n.p.m.) dowiedzieliśmy się, że nasz trekking trwa nie 8, lecz 9 dni. W sumie to dla nas lepiej, choć nocleg po powrocie mieliśmy już zarezerwowany według ośmiiodniowego planu wędrówki. Kto jednak by się tym przejmował przebijając w tak cudnych okolicznościach przyrody?! Oprócz otaczającej nas bujnej roślinności słychać było śpiew ptaków m.in. kolorowego Turaco, którego udało nam się dostrzec dwukrotnie w okolicach Bigo Camp. Nocą natomiast odgłos *rex hyrax* (tzw. góralek) nie zachęcał do wyjścia z namiotu pomimo potrzeby szczególnie, że wydawany przez niewielkiego rozmiaru zwierzątko dźwięk brzmiał dużo groźniej niż wyglądało samo zwierzę.

Dzień szósty był jeszcze większym zaskoczeniem. Długa prawie ośmiogodzinna trasa bardzo mocno zrozmaiconą, zróżnicowaną tak pod względem zmieniających się krajobrazów, roślinności jak również komfortu przejścia. Początkowy odcinek przez zielone lasy niczym z krainy Hobbitów doprowadził nas do torfowisk doliny Bukurungu z podziwianiem subtelnie wychylających się spomiędzy chmur szczytów Portal Peak, w oddali Mont Bakera, po prawej stronie gęsto zalesionych masywów Republiki Konga, a na wprost Bukurungu Lake. Długie przejście torfowiskami do najłatwiejszych nie należało szczególnie, że niedawno skończyła się pora deszczowa i teren było mocno bagnisty. Niejednokrotnie stopień mający być pewnym, twarde podłożem zapadał się niczym ruchome piaski pustyni tylko zamiast piasku wszędzie było błoto. Chwila nieuwagi kończyła się to utratą równowagi i w najlepszym wypadku zassaniem w bagnisku gumiaaka do jego górnej wysokości, albo co gorsza wywrotką na bok i zmianą ubarwienia – niczym kameleon – dostosowując się do koloru podłoża. W pewnym momencie, z nieznanym nam powodów Guide Robert obiecując nam lepszą drogę skręcił na trudną nawet do określenia trasę, która z pewnością nie przypominała znanych nam szlaków turystycznych. Przeskakiwaliśmy z jednej kępki powyżej bagna na kolejną o średnicach na szerokość lub też pół szerokości buta. Nieudany skok kończył się jak gra w statki – trafiony zatopiony. Widoki rekompensowały jednak z nawiązką każde poświęcenie. Do Bigo Camp (3450 m n.p.m.) musieliśmy jeszcze trochę powędrować wytracając zdobytą wysokość, przechodząc kilkakrotnie rzekę oraz kluczając pod koniec po wąskiej błotnej, leśnej ścieżce. Błoto mieliśmy dokładnie wszędzie. Podnosząc nogi wysoko, aby wspiąć się pod górę, to, co do tej pory pozostawało czyste siłą rzeczy nabrało barw brązowo-brunatnych od ubłoconej dolnej części garderoby. Wreszcie dotarliśmy do

John Mate Hut. Bukurungu Trial w tym właśnie miejscu połączył się z Central Circout znacznie wygodniejszym, ale dla nas zdecydowanie mniej atrakcyjnym szlakiem.

Pomimo zmęczenia dłuższy postój nie miał sensu, ponieważ niebo przysłaniały deszczowe chmury, a z doliny w naszym kierunku nadciągała ulewa. Do Bigo zostało jeszcze 20-30 minut wędrówki nad bagnami po drewnianych belkach ułatwiających drogę turystom.

Po drodze obie z Heleną uznałyśmy, że dołączamy do ogniskowej atmosfery głównie celem wysuszenia odzieży a przy okazji integracji z naszym przemiłymi kolegami z obsługi trekku. Bigo Camp było do tego celu idealnym miejscem. Umieszczony w jaskini skalnej obóz naszej ekipy, namiot przeznaczony dla nas rozłożony w metalowym schronie, wygodka odchylona od pionu o jakieś 30 stopni – strach było wchodzić i wreszcie jakieś kierunkowskazy prowadzące na szczyt. Dopadła nas prawie cywilizacja. Z góry schodzili właśnie Belgowie, wśród których jeden z chorobą wysokościową chciał jak najszybciej dotrzeć do John Mate, a schodził z Elena Hut już 8 godzin. Tutaj też dotarła do nas świeża dostawa jedzenia m.in. przepyszne ananasy i kawusia dla nas, która dzień wcześniej się skończyła, a obie z Heleną należymy do tego gatunku, któremu bez kawy ciężko funkcjonować.

Przysiadłyśmy się do ogniska obserwując nie tylko piękne krajobrazy, ale też wreszcie miałyśmy okazję przyglądać się prawie każdemu wędrowcowi. Trwała burzliwa dyskusja w języku Bakonzo i tylko my wraz z żołnierzami siedzieliśmy jak na tureckim kazaniu. Okazało się, że nasi uzbrojeni koledzy pochodzą z innego plemienia z okolic Północnego wschodu i lokalny język jest dla nich tak samo obcy jak dla nas. Odkrycie tego po raz pierwszy wywołało uśmiech na ich twarzach i błysk w oczach – a my myślałyśmy, że oni tacy poważni bo na służbie. Podszedł i Robert Ranger i wyjaśnił o czym panowie tak głośno i burzliwie rozprawiają – jakoś nie było to zaskoczeniem – o polityce! Temat, który wywołuje w każdym kraju wiele emocji. Wieczór i rozmowy trwały jeszcze długo, wymienialiśmy różnice jakie dzielą Ugandę od Europy i Polski a skoro już tak się zintegrowaliśmy to, jak to kobiety, zaintrygował nas wielki gar, w którym z trudem jeden z naszych coś mieszał długim kijem służącym jako mieszadło.

– *Co oni tam mieszają?* – spytałyśmy.

– *To kasawa, która daje nam siłę* – odpowiedzieli.

– *To może my powinnyśmy to jeść skoro jutro mamy iść do Elena Hut na ponad 4 tysiące metrów?* – trochę żartem zagadnęliśmy.

Z białymi kobietami jednak nie jest tak łatwo, bo jak już coś powiedzą to od razu biorą się do działania. Poprosiłyśmy czy możemy spróbować i choć panowie odradzali z uwagi na możliwy ból brzucha nie dałyśmy za wygraną. W momencie jednak, gdy przelykałam podaną na łyżce potrawę przypominałam sobie widok okolicznych wód w kolorze zielono-żółto-brunatnym, której używano do gotowania tejże kassawy. Na szczęście miałam jeszcze odrobinę domowej roboty orzechówki, którą obie z Heleną od razu zneutralizowałyśmy potencjalne zagrożenie zatrucia. Integracja trwałaby pewnie jeszcze długo gdyby nie to, że czekał nas spory wysiłek następnego dnia. Spojrzałyśmy na dobranoc w piękne gwieździste niebo, na którym mocno świecił księżyc w pełni, ale niestety z efektem halo, co zwiastowało pogorszenie pogody i tak też się stało.

Następnego ranka przywitały nas ciemne chmury, a niebo nie zwiastowało rychłej poprawy pogody. Zaledwie kilkanaście minut po starcie pojawił się deszcz, który towarzyszył nam z krótkimi przerwami prawie do samego schroniska Elena Hut. Błoto, którego w normalnych okolicznościach nie brakuje na tej trasie, dodatkowo zachowywało swoją miękką konsystencję utrudniając utrzymanie równowagi. Od wysokości około 4200 m n.p.m. deszcz zamienił się w marznący deszcz ze śniegiem i zaserwował lodowisko na ostatnim przed Elena Hut, skalnym odcinku trasy. Tyle dni czekaliśmy, aby wyjść z błota a tu trafiliśmy z deszczu pod rynnę a raczej na lodowisko. Obuci w gumiaکی usiłowałyśmy utrzymać się na skale, co wielokrotnie wymagało



Lasy na trasie Kambeo Camp – Lamia Camp

użycia wszystkich kończyn i znizenie się do poziomu czworonóżnych istot (zupełnie na trzeźwo!). Nie mam pojęcia jak nasi portrzy dali sobie radę niosąc na głowach ciężkie, nieporęczne parciane wory! Po około 5 godzinach od wyjścia z Bigo dotarliśmy do Eleny, metalowego schroniska, w którym zmieściłoby się pewnie z 10 osób, choć przygotowano tylko 3 materace. Obok naszego stał jeszcze inny metalowy barak i tuż za nim kolejny – oba o znacznie mniejszych rozmiarach od naszego. Nawet chciałam zaproponować wymianę, bo „naszych” panów było więcej niż nas, a paskudna pogoda, gęsta mgła, duża wilgotność i chłód czteropółtysięcznej wysokości, które przenikały do naszego lokum sprawiały, że czuliśmy się jak w wielkiej lodówce. Panowie zaś stłoczeni na małej powierzchni grzali się gotując dla nas. Wskoczyliśmy do śpiworów, żeby nie telepać się z zimna, zostawiając otwarte drewniane półdrzwi by z nadzieją wypatrywać poprawy pogody. Zastanawialiśmy się czy w takich warunkach jest sens i przede wszystkim czy jest bezpiecznie wychodzić na szczyt nocą we mgle. Łukasz po kilku godzinach zrezygnował, ale zarówno ja, jak i Helena za łatwo nie chciałyśmy się poddać. Guide Robert stwierdził, że jeśli będzie tak jak teraz, założymy raki już przy schronisku i pójdziemy w górę. Jose pytany o pogodę uśmiechnął się, żeby nas nie dobijać i polecił się modlić, bo nic nie wskazywało na możliwą poprawę. Mnie akurat nie musiał przekonywać do tego, bowiem od początku dnia tak właśnie robiłam i wciąż miałam nadzieję, że zostanie wysłuchana.

W nocy z nerwów i wrażeń nie mogłam spać, a silny wiatr, który początkowo niepokoił rozbudził we mnie nadzieję, że przezwieje te paskudne chmury. O 3:30 zaczęłyśmy z Helą przygotowania do wyjścia. Bóg okazał się dla nas bardzo łaskawy, bo niebo było pełne gwiazd, po chmurach nie został nawet ślad, lód na skałach skrzypiał pod butami i mróz szczypał w policzki. Pogoda na wyjście idealna!!! Opuściliśmy schronisko o 4:30 wspinając się po bardzo śliskich, oblodzonych stromych skałach. Szczerze mówiąc łatwo nie było z uwagi na oblodzenie, momentami konieczne było zaasekurowanie się liną. Dla bezpieczeństwa wyjęliśmy czekany, aby mieć pewniejszy punkt zaczepienia. Po około godzinie wspinaczki dotarliśmy do Stanley Plato – płaskiego lodowca znad, którego widać było wystające wierzchołki pięcioletniczków. Po pokonaniu lodowcowego odcinka weszliśmy w skały i zaczęliśmy schodzić. Nie powiem, że bym była tym zachwycona, bo wytracaliśmy wysokość, którą właśnie osiągnęliśmy – niestety tędy właśnie prowadzi droga na szczyt. W końcu dotarliśmy do lodowca poprzecinanego szczelinami o sporym kącie nachylenia. Rozpoczęliśmy podejścia zaznaczając po drodze miejsca gdzie przebiegały szczeliny po to, by uważać na nie w drodze powrotnej kiedy słońce będzie mocno przygrzewać i wytapiać wierzchnią warstwę lodowca. Robert, który do tej pory chodził dość wolno, tym razem nie wiadomo skąd nabrał wyjątkowo dużej mocy i nadał tempo, które mnie osobiście kosztowało sporo wysiłku i mimo wszystko częstszych przerw. Podejście przypominało nasze alpejskie czterotysięczniki – choć tutaj było już powyżej najwyższego szczytu Europy



Na Margherita Peak (5109 m n.p.m.) - najwyższym szczycie Ugandy

Mont Blanc. Byliśmy już na wysokości około 5000 m. n.p.m. Jeszcze tylko ostatnie 15-20 minut wspinaczki skalnej, gdzie posiłkować się można było zamontowaną liną i wreszcie po około 4 godzinach od wyjścia ze schroniska stanęliśmy na Peak Margherita - najwyższym szczycie Ugandy, trzecim najwyższym Afryki, lodowcu bez mała na równiku (5109 m n.p.m.)!!! Udało się, pogoda była wyśmienita, słońce już dawno wstało a my mogliśmy podziwiać gęste lasy Konga, dolinę Bujuku z jeziorem, od tafli którego odbijało się słońce. Widać było sąsiednie pięciotysięczniki: Mont Alexandra, Mont Albert, Mont Baker po przeciwnej stronie doliny i inne mniej popularne szczyty. Radość, która była naszym udziałem trudno opisać słowami i choć widoki i słoneczna pogoda pozwalałyby na dłuższy pobyt na szczycie, tak wiatr i co ważniejsze konieczność bezpiecznego powrotu przez lodowiec poddający się działaniu promieni słonecznych zmusiły nas do schodzenia. Zejście zajęło nam dwie godziny i panowie byli mocno zaskoczeni, bo obstawiali nasz powrót co najmniej dwie godziny później. Po dłuższej chwili odpoczynku i szybkim posiłku rozpoczęliśmy schodzenie. Do Bujuku Hut było daleko, a i trasa nie łatwa. Słońce co prawda pomogło nam pokonać skały wytapiając śnieg i lód utrudniający nam wejście poprzedniego dnia, ale dalszy odcinek był nie tylko stromy ale też mocno błotnisty. Widać było cel dojścia, który wydawał się wcale nie przybliżyć. Do tego zmęczenie i nieprzespana noc oraz przeziębienie i coraz ostrzejszy kaszel, który mnie męczył od kilku dni teraz nie dawał mi spokoju. Krajobraz przy zejściu należał do jednego z najpiękniejszych odkrywając ogrom doliny Bujuku, wielkie masywy górskie, majestatyczne szczyty i przecudne ogrody gigantycznych Senecii i innych roślin. Botanicy i miłośnicy przyrody mają tu co robić. Niedaleko schroniska mijaliśmy mały wodospad, który zachęcał do kąpeli. Jednakże zmęczenie i dystans do schroniska konieczny potem do pokonania ponownie po mokradłach skutecznie spacyfikował tą myśl. Bujuku Hut to komfort w porównaniu z Eleną - drewniany dom z kilkoma pokojami, w których znajdują się piętrowe łóżka. Dawno nie było tak wygodnego spania oczywiście poprzedzonego jak co dzień kulinarnymi atrakcjami serwowanymi przez naszych przemiłych kucharzy. Można by rzec, że czytają w naszych myślach i bacznie obserwują czy coś nam smakuje czy też nie trafili w nasze gusta.

Mieliśmy nadzieję, że dzień ósmy będzie już lekki. I rzeczywiście w porównaniu do Bukurungu Trial odcinek Bujuku Hut - Nyabitaba Hut to część najbardziej popularnego przejścia na szczyt, dlatego też na sporej części trasy pobudowano drewniane trakty ponad bagnami, po których wędruje się jak po moście. Niezależnie od upodobań to dobry pomysł i alternatywa dla tych, którzy wolą większe wygody a nie chcą rezygnować z wędrowania zjawiskowymi lasami Rwenzori. Przy Bigo Camp zgarne-



Wspólne zdjęcie na zakończenie przy głównej Parku Rwenzori

liśmy z jaskini resztę naszej ekipy m.in. Rangera Roberta i naszych uzbrojonych „bodyguardów” (Mafabi i Lokut) i ruszyliśmy dalej. Dojście do ostatniego na naszej trasie schroniska było długie i prowadziło wzdłuż rzeki Bujuku. Niestety pogoda była typowo angielska - prawie każda wersja - upał, za chwilę chmury i deszcz, za chwile znowu upał i znowu deszcz i tak kilka razy, ale w końcu słońce wyszło na dobre. Oprócz słońca pojawiły się również małe blu monkey. Nasza przygoda dobiegała końca i już na samą myśl robiło nam się niezmiernie przykro. Po prawie ośmiu godzinach dotarliśmy do Nyabitaba Hut, gdzie nie dość, że wreszcie był prysznic - co prawda z zimną wodą ale jednak prysznic! - i zasięg - niektórzy z nas mogli nacieszyć się kontaktem ze światem zewnętrznym, to jeszcze jak zwykle czekało na nas pyszne jedzenie i słodzutki ananas. Świętowaliśmy wszyscy, my ciesząc się ze zdobycia szczytu, a ekipa z naszych napiwków, dla których tak naprawdę większość z nich wędruje. Ten rodzaj podziękowania to ważna część trekkingu. Dla mnie, dla nas chęć podziękowania im za naprawdę ogromne starania, poświęcenie w trudnych warunkach, uśmiech na twarzach i radość w oczach pomimo wielu problemów egzystencjalnych, które mają na co dzień była „oczywistą oczywistością”. Przez te 8-9 dni wędrowki, wspólnie spędzony czas, naukę języka Bakonzo, a oni polskiego zżyliśmy się ze sobą na tyle, że żał było wracać. Do granic parku było tylko 2 godziny łatwym terenem, ale przeżycia z ostatnich dni zapadły w nasze serca. Wspólne zdjęcia w ostatnim dniu, wymiana numerów WhatsApp, e-maili, adresów parafii do przesłania zdjęć zdawały się nie mieć końca. Ale jak mawia przysłowie „wszystko, co dobre, szybko się kończy” i nasz trekking też dobiegł końca. Czekala nas jeszcze wspólna kolacja z menadżerami RRHA, na której ugościli nas isticie po królewsku, a my podzieliliśmy się wrażeniami. Każdy za nas otrzymał dyplom na pamiątkę. Nawet podczas pisania tego artykułu łezka się w oku kręci.

Korzystając z okazji pragnę gorąco podziękować Rwenzori Ranges Hikers Association (www.rwenzorihikers.com; rwenzorihikers@gmail.com) i polecić je każdemu, kto pragnie przeżyć wspaniałą przygodę w Ugandzie, szczególnie w Rwenzori [ale nie tylko]. RRHA to profesjonalne lokalne biuro, które wciąż pragnie się rozwijać wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów.

Rwenzori to miejsce magiczne a swoją magię zawdzięcza również temu, że wciąż pozostaje dzikie i mało uczęszczane przez turystów w porównaniu z Kilimandżaro w sąsiedniej Tanzanii, czy Mont Kenią w Kenii. Dla mnie osobiście porównując te trzy kraje i trzy pasma ranking wygrywa zdecydowanie Rwenzori, które skradło mi serce i jego część już na zawsze pozostanie tam.

To prawdziwa PERŁA AFRYKI!!! ■

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ◆ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ◆ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SLYCHAC?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://WWW.PTT.ORG.PL)